

Wychodzi w Krakowie w każdą Niedzielę
(w dniu przedstawienia teatralnego).

Cena prenumeraty miesięcznej 50 cent.
Numer pojedynczy kosztuje 5 cent.

Prenumeratę przyjmują: Administracja
Czasu, przy ulicy Różannej Nr. 413
i Kasa Teatralna.

TEATRALNY.

Kraków 15 października.

Codziennie odbywają się próby z nowych sztuk, mających ujrzeć światło w tym sezonie. Najpierw nastąpi przedstawienie *Złego Ziarna* p. Kazimierza Zalewskiego, które we czwartek będzie wystawionem, a w którym przez wzgląd na wartość tego oryginalnego utworu p. Hoffmannowa odegra mniej ważną rolę kobiecą. Panna Urbanowicz zaś wy-

stąpi w głównej roli naiwnej, panią.

Na trzecim przedstawieniu „Pojedyńku szlachetnych“ teatr był pełny; wszystkie miejsca numerowane były zajęte. W niedzielę grano „Indigo“.

Wiele osób dopytuje się o *Teatr amatorski* p. Bałuckiego. W tym względzie nie możemy donieść nic pewnego, mamy jednak na-

dzieję, że dyrekcyja uwzględniając życzenia publiczności wystawi wkrótce krotoczwilę utalentowanego pisarza.

Jutro ukaże się pierwszy numer: *Kuryera Krakowskiego*. Szczęść mu Boże.

Przegląd teatralny.

Pan Sardou zapożycza fantazyi w aktach kryminalnych p. Gaboriou. Miałooby to oznaczać, że utalentowany pisarz już się wyczerpał? że ten Sardou olśniewający nas niezrównanym dowcipem w „Ćwiartce papieru“, rozsiewający tyle humoru w „Benoitonach“, lub przedzający delikatną tkankę miłości w wielu swych komediach — zużył się? Sardou wcześniej może, niż, który inny z pisarzy francuskich pozyskał niesłychaną popularność, i imię swoje zapisał złotymi literami w plejadzie znakomitych autorów; dla dyrekcyi był on kopalnią złotą, dla publiczności ulubieńcem — sztuki sypał jak z rękawa na zawołanie, na zamówienia wszystkich teatrów, nikt lepiej nie posiadał od niego, owę tajemnicę, czem i jak trafić do gustu kapryśnej jak dziecko stolicy świata: nic też dziwnego, że popularność jego z każdym dniem wzrastała. Paryż uwielbiał komedye Wiktoryna Sardou, krytyka entuzjazmowała je i sława jego była skończoną. W dodatku i kieszeń sympatycznego pisarza napełniała się... i pan Sardou mógłby być położyć koniec swojej pisarskiej karierze. Cóżby na to powiedział? co by powiedział świat cywilizowany? co by powiedzieli inni pisarze? krytyka, a co gorsza antogoniści autora?

I pan Sardou nie wypuścił z rąk pióra. Po kilku niezaprzeczone znakomitych komediach, poczuł, że skrzydła mu nieco opadły, że polot jego myśli obniżył się znacznie i nie dosięga owych wyżyn, jak na przykład w „La Patrie“; że wiarygodność tak zręcznie i z biegłością wirtuoza przez niego opracowane już... już... ma swoje granice, po za które przejść nie podobna, bo krok jeden więcej, a Bóg wie.. gdzieby nas autor wprowadził... a tu trzeba się koniecznie odświeżyć, trzeba odmłodnić, i znowu Paryż zadziwi! Cóż więc robi? Używa prysznicu. Tak jest moi czytelnicy, pan Sardou użył prysznicu... wprowadził dom waryatów, baleryny, i wiele innych begalskich ogni, które miały sprawić nowy efekt i — zadziwić.. Paryż wybuchnął śmiechem i oklaskiem, szmeremle udały się, wielbiciele autora w niebogłosy wykrzykiwali — ale, inteligentni ruszyli ramionami... dym i swąd ze sztucznych ogni nie odurzył; w pani Andrei poznali dobrą swoją znajomą i powiedzieli jój: wybac pani hrabino, ale jesteś plagiatorką samej siebie, a co gorsza szukasz wiarygodnego męża tam, gdzie dobrze wychowaną i uczciwą kobietą nie wchodzi... I ta sama prysznic, która miała odświeżyć autora — otrzeźwiła publiczność tak, że znowu zaczęto wołać: Pan Sardou zużył się!

Ale Wiktoryn Sardou nie dał za wygranę. Postanowił uprawiać kwestye polityczne. I niech sobie mówią co chcą, przyznać wszyscy musieliśmy, że jego „Rabagas“ nie wchodząc w tendencya, godnym jest talentu autora francuskiego, że „Stryj Sam“ broniący zasad i obyczajów tej starej waryatki Europy zawsze mile będzie widziany i zawsze wywoła korzystne wrażenie. To nie dosyć. Karyera znakomitych ludzi nie tak prędko się kończy, zwłaszcza jeżeli się jest w sile wieku (Pan Sardou cieszy się wybornem zdrowiem i apetytem), jeżeli wie się, że świat czeka... a dyrekcyja pokazuje banknoty tysiącno-frankowe... Trzeba więc iść dalej — i oto pewnego pięknego dnia dzienniki paryskie zapowiadają nowy utwór pana Sardou. To „Fereol“. Rozgłos poprzedził to jedno z najmłodszych niemowląt p. S., zanim ujrzało światło kinkietów; ciekawość nie miała granic; przyjaciele i bliżsi cuda opowiadali — słowem z Ferréola nim go ujrano, zrobiono cyklopa o jednem oku... I Tym razem pan Sardou znowu zrobił niespodziankę, zawiódł nasze oczekiwania... ale na dobre.

Ktokolwiek był na przedstawieniu czwartkowym, ten przyznać musi, że dawno nie grano w teatrze sztuki tak zajmującej: tak zręcznie przeprowadzonej. Prawda, że p. Sardou popędził dwa swoje dzielne rumaki: mistrzowską rutyę sceniczną i głębokość psychiczną, po utartym gościncu przez p. Gaboriou; prawda, że „Ferréol“ to jeden i ten sam awanturnik zakradający się do sypialni mężatek; że margrabina, pomimo całej czystości obyczajów, w które najzupełniej chcemy wierzyć, jest jedną i tą samą heroiną; ale mimo to, sztuka ma tyle zalet, tyle wyższości ponad wiele innych utworów francuskiego komedyopisarza, tyle siły młodzieńczej i świeżości, i tak misternie jest obrobiona, że przypominała nam najświetniejsze chwile p. Sardou, epokę, w której on był wszechwładnym panem sceny, — i w której nie łatwo było pokusić się z nim o rywalizację...

Szczupłość miejsca nie pozwala mi zastanawiać się szeroko nad wszystkimi pięknosciami tego utworu ani przytaczać jego treści. Są sceny nakreślone z talentem prawdziwego dramaturga jak na p. scena sądu i ta scena pełna zgrozy, jaka się odbywa podczas sądu między Ferréolem i margrabina.

Kolizya tu jest tak traiczną i naprężoną, że potrzeba dwóch znakomitych talentów, aby tę scenę dobrze odegrać. P. Hoffmannowa dosięgła wyżyn artyzmu; w urywanych i zamierających na ustach słowach, w całej postaci, w spojrzeniu widną była owa straszna walka, jaką stacza. Akt I., stanowiący niejako prolog dramatu za rozwlekły, dopie-

ro z aktem IIgim zaczyna się rozwijać interes sztuki, a ciekawość widza wzrasta od tąd z każdą niemal sceną. Piękną i głęboko obmyśloną jest scena w akcie IIIcim, po wyroku wydanym na niewinnego d'Egremonta, jak niemniej zakończenie tego aktu, w którym Ferréol oskarża się. Akt IV, mianowicie scena przed sądem Martiala, dalej Margrabiny, są wyborne. Nie brak tój sztuce i żywiołu komicznego. Reprezentuje go Périssol (p. Wojdałowicz), ów sędzia przysięgły, postać żywcem zdjęta z natury, z werwą nakreślona, tem prawdziwsza, że takich sędziów przysięgłych wszędzie pełno; i cały zastęp zgrai goniącej za skandalami i interesującej się gorliwie wszystkim i wszystkimi owę zgrai próżniaczej, która sobie przemocą wstęp toruje nawet do sal sądowych i tam szuka wrażeń. Że w malowaniu podobnych scen p. Sardou jest mistrzem, tego nikt mu nie zaprzeczy.

Reasumując wszystko, cośmy tu powiedzieli o „Ferréolu“ przyznać musimy, że twórczy talent autora, jeżeli nie zpotężniał — nie gaśnie; jeżeli nie wykazał nowych wad i ułomności społeczeństwa paryskiego, które tak dzielnie chlęstał w innych swoich komediach, przedstawił się znowu, jako zawsze bystry badacz serc ludzkich.

Cóż powiemy o artystach? Oto, że pomimo tak wielkiej liczby występujących nie dostrzeżliśmy ani jednej fałszywej noty; całość była zaokrągloną i widoczną spora ilość prób. Główne role odegrali: pp. Hoffmannowa, Urbanowiczówna i Wolska, oraz pp. Szymański, Podwyszyński, Sobiesław i Wojdałowicz; krótka ta wymiana nazwisk wystarczy za wszelkie pochwały, jakie mógłbym każdemu z osobna napisać.

Wspomnieć należy o przedstawieniu „Dwóch sierót“, o których już kilkakrotnie pisaliśmy w „Afiszu teatralnym“. Wspominamy jednak to przedstawienie dla gry panny Marczello. Te same błędy, te same zalety, które wymieniliśmy w ostatnim numerze naszego pisma, uderzyły nas w grze artystki, z tą tylko różnicą, że właśnie owe szorstkie i gwałtowne ruchy tutaj były na miejscu. Dawno nie widzieliśmy artystki grającej z takim przejęciem, prawie zapomnieniem o sobie. Kobieta, która zamysła popełnić samobójstwo, inną być nie może, jak ją przedstawiła p. M. Za to w szpitalu zanadto patetyzowała, najobojętniejsze rzeczy, mówiła podniesionym głosem, zapominając, że to prosta dziewczyna z ludu, której ton bohaterki wcale nie do twarzy... Dwie sieroty: (pp. Hoffmannowa i Urbanowiczówna) rozrzewniły nas i wywołały grzmoty oklasków. Cóż więcej od nich wymagać możemy?

Z. P.



Nr. porządkowy 8.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 15 Października 1876 r.

Komiczna operetka w 3 aktach z muzyką Offenbacha, tłumaczył R. Morozowicz.

PIĘKNE GEORGIANKI

(„Les Georgiennes“)

O S O B Y :

Rododendron pasza	— — — —	Pan Morozowicz.	Zaida	— — — —	Panna Wyszowska.
Jol-Hiddin	— — — —	Pan Struczyński.	Melewa	— — — —	P. Morozowiczowa.
Boboli	— — — —	Pan Ignatowski.	Fatima	— — — —	Pani Siedlecka.
Poterno	— — — —	Pan Jejde.	Zora	— — — —	Panna Pilawska.
Cocobo	— — — —	Pan Galasiewicz.	Mirza	— — — —	Panna Klara.
Varvera	— — — —	Pan Raaba.	I	} Dobosze	Panna Fiezkowska.
Tabako	— — — —	Pan Bąkowski.	II		Panna Sławińska.
Kazako	— — — —	Pan Waleryan.	I	} Trębacze	P. Krasnopolska.
Feroza	— — — —	Pani Ćwiklińska.	II		Panna Solska.
Nani	— — — —	Panna Di-Ricardo.			
Alita	— — — —	Panna Kwiecińska.			

Niewolnicy. — Rzecznik dzieje się Gruzji.

Dyrektor muzyki p. K. Hoffman.

CENA MIEJSC: Łoża parterowa lub 1^{go} piętra 6 złr. — Łoża drugiego piętra 4 złr. — Fotel w sześciu pierwszych rzędach 1 złr. 50 cent. — Krzesło 1 złr. — Krzesło do łoży parterowej lub 1^{go} piętra 2 złr. — Krzesło numerowane na Balkonie w pierwszych dwóch rzędach 1 złr., w następnych 80 cent., w dalszych 70 cent. — Parter 60 cent. — Galeria 30 cent.

Początek o godzinie siódmej.